

# KAZANIE KS. HENRYKA HLEBOWICZA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok II, nr 23 Wilno, 28 października – 10 listopada 1990 cena 30 kop.

## ZAPALMY ŚWIECE NA WSZYSTKICH GROBACH

1 listopada to dzień szczególny - wyznaczamy w nim sobie spotkania przy grobach. Spotykamy się na cmentarzach z kwiatami i zniczami poświęcając się w całości wspomnieniom o tych, którzy już odeszli. Wspomnienia o nieżyjących, które wówczas snujemy, składają się na historię naszych rodzin. Pozwalają one zrozumieć najdobitniej, że jesteśmy tylko ogniwem w długim ciągu pokoleń. Łączy nas z nimi jakaś szczególna więź. Wiąż z pokoleniami, które były i które dopiero nadejdą. Groby naszych przodków - to zapisana pamięć. Dlatego dbamy o nie, odwiedzamy, szukając jakiejś głębszej wiedzy o nas samych.

Groby każdej z rodzin składają się na jej historię. W ciszy cmentarzy drzemie historia i pamięć narodów. Dlatego właśnie turyści zwiedzają też miejsca wiecznego spoczynku podobnie jak muzea, zamki, kościoły. Stan tych cmentarzy może powiedzieć im nieraz więcej o kraju, który poznają, niż niejeden pięknie odnowiony zabytek architektoniczny. Zwłaszcza, jeśli na cmentarzach leżą ludzie różnych narodowości (a czasem wyznań), którzy jednak wspólnie kształtowali historię i kulturę danego państwa.

Stale wypadki zbeszczeszczenia cmentarzy, profanacja grobów to akty szczególnego barbarzyństwa. Potępia się je również ostro w Paryżu i Bejrucie, w Wilnie i Lwowie, na całym świecie. Po pierwsze dlatego, że jest to profanacja śmierci. Po drugie zaś dlatego, że jest to zhańbienie historii i własnej pamięci. Nawet jeśli niszczy się i burzy groby zmarłych ludzi. Umarli przecież na naszej ziemi. Wobec majestatu śmierci ich narodowość czy wyznanie nie mają znaczenia. My, chrześcijanie, wierzymy, że ich czyny i intencje osądzi Bóg. Niszcząc cmentarze nie tylko niszczymy historię, uzurpujemy sobie także jakby Jego rolę. Decydujemy, kto zasłużył na szczególną pamięć potomków, a kto nie pozostawił śladu w naszej pamięci.

Aktem szczególnie odrażającym jest niszczenie grobów i cmentarzy z powodów politycznych i nacjonalistycznych. Tak, jak ma to ostatnio miejsce na Rosji, w Kalwarii, na cmentarzu Bernardyńskim. Przeciwnicy Niepodległości Litwy zainteresowani są, nawet w tak złowieszczy sposób, poróżnić Polaków i Litwinów.

Wspólnej przeszłości Polaków i Litwinów - czy to się komu podoba, czy nie - przekreślić się nie da. Wandale, którzy dzisiaj niszczą polskie groby, narażają jedynie dobre imię Litwy w świecie. Pozwalają, by mówiono, że w tym państwie nie szanuje

się historii na cmentarzach.

Litwa jest krajem europejskim i do Europy obecnie powraca. W Europie zaś cmentarze, obojętne jakie, francuskie, niemieckie czy żydowskie są otaczane szacunkiem, służą pomnikami pamięci, świadectwem wspólnej historii wielu narodów.

Nie wrócimy do Europy, jeżeli zadawaniu ulegną grzechy poprzednich dziesięcioleci. Nie wolno omijać, lub przestąpić przez setki, tysiące, zapomnianych, zniszczonych miejsc ostatniego spoczynku. Nie możemy zapomnieć, nie mamy prawa nie wiedzieć, że idąc schodami na górę Turzą w Wilnie pod nogami naszymi są płyty z grobowców, pomników żydowskich. Młode pary, zawierając związek małżeński w Wileńskim Pałacu Ślubów, muszą wiedzieć, że marsz Mendelssona jest grany nad prochami zmarłych zniszczonego cmentarza.

Zrównanie z ziemią mogił to wina niewybaczalna. Świątokradztwo musi być ukarane wstydem wiecznej hańby. Ale nie zemsta musi być sztandarem naszego powrotu do europejskości, ludzkości. Naprawienie krzywd wyrządzonych ludziom, którzy odeszli, ich dzieciom, wnukom, to zabliznienie ciągle otwartej rany historii i honoru państwa. Nie zmniejsza się ten ból od faktu, że niszczenie nagrobków to wulgarny wybrki osobników bez sumienia i serca, że plan niszczenia cmentarzy nie opracowywany jest na najwyższym szczeblu. Obojętność ludzi, władz, a co jeszcze gorsze, wyszczególnianie i stopniowanie zasług zmarłych jest symptomem umysłowego ograniczenia, nie mieszczącego się w słowie - cywilizacja.

Dzień 1 listopada, kiedy wszyscy Polacy i Litwini, ludzie innych narodowości udają się na cmentarze do swoich zmarłych, powinien pomóc nam zrozumieć, że to, co dzieli nas obecnie - musi łączyć. Mamy przed sobą przyszłość. Dla niej powinniśmy wspólnie ratować naszą historię. Niech ten dzień stanie się początkiem akcji społeczeństwa Republiki Litewskiej na rzecz ratowania jej historii. Niech pomogą w tym odpowiednie komisje, departamenty, ministerstwa. Taka akcja, gdyby się powiodła, mogłaby przełamać bariery. Pokazać tym, którzy obecnie dla swych własnych, obcych nam celów usiłują skłócić nasze narody, że nie jesteśmy jedynie posłusznymi obserwatorami dziejów historii. Pomyślmy o tym w Dzień Zaduszny zapalając świece na grobach naszych najbliższych.

Czesław Okińczyc



Ks. Henryk Hlebowicz. Jego kazanie wygłoszone w kościele św. Jerzego przed niespełna 50 laty, po raz pierwszy w prasie wileńskiej drukujemy na s.4-5

Fot. archiwum

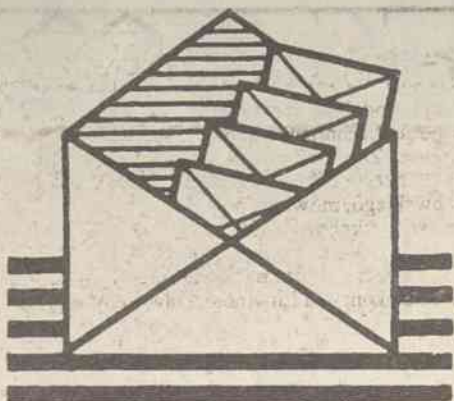
## TOMAS VENCLOVA: JESTEM OBYWATELEM LITWY XXI WIEKU

- Stosunki litewsko-polskie w republice nie należą do dobrych. Rzutują one negatywnie na całokształt rewolucyjnych przemian, zachodzących dziś na Litwie. To niepokoi wielu. Również Pan niejednokrotnie dawał wyraz swej dezaprobaty z tego powodu na łamach różnych pism. Tymczasem rozwiązaniem tego wielowątkowego sporu jak na razie nie widać. Jakże wyjdzie mógłby Pan zaproponować?

- Niestety, mieszkając poza granicami Litwy chyba nic mądrego na ten temat powiedzieć nie można. W każdym bądź razie chciałbym, aby obie strony przynajmniej nie dolewały do ognia oliwy. To wcale nie musi skończyć się źle. Polacy w wolnej i niepodległej Republice Litewskiej powinni znaleźć zaspokojenie swych potrzeb - inaczej nie ma mowy o demokracji. Szkoda, że sytuacja pozostaje jednak bardzo napięta. To jest wielkie głupstwo, nieporozumienie

i wielkie nieszczęście, ponieważ Polska i Litwa są jakby predestynowane do wspólnych działań wolnościowych w Europie Wschodniej. Większość światłych Polaków, takich jak Michnik, Geremek, Mazowiecki, Turowicz, oczywiście Czesław Miłosz i wielu innych, bardzo dobrze rozumie sprawy litewskie i po bratersku do nich podchodzi. Wygląda, że to, czego nam brakuje w tak trudnej sytuacji, to konfliktu z Polską, czy chociażby z Polakami na Wileńszczyźnie... Tego trzeba było uniknąć! Na razie jednak się nie udało. Sądzę, że zostanie to osiągnięte, kiedy Litwa będzie naprawdę niezawisła. Wtedy łatwiej będzie znaleźć wspólny język z Polakami. Zawsze uważałem, że każdy powinien mówić o błędach wyłącznie własnej strony. Jeżeli będziemy wytykać wyłącznie omyłki drugiej strony, co moim zdaniem zdarza się wielu Litwinom, to będziemy jedynie rozniecali waśnie. Lepiej tego nie robić. To samo radziłbym Polakom. Posta-

Dokończenie na s. 3



**Szanowny  
Panie Redaktorze,**

dotarł do mnie właśnie nr 20 "Znad Wilii". Z przerażeniem przeczytałem artykuł wstępny pt. "Słowo redaktora do Czytelników". Strasznie to smutne, że są ludzie, którzy chcieliby zniszczyć tak poczytne pismo. Skąd w nich tyle nienawiści? Mam nadzieję, że to tylko puste pogroźki. Na szczęście wspaniały jest optymizm innych fragmentów artykułu. I pomyśleć, iż jeszcze rok temu myślałem, że na Litwie już nie ma praktycznie Polaków, pozostali jedynie zsovietyzowani i obojętni na swój los Litwini. Zastraszające, jak propaganda wdarta się do naszych umysłów, choć zawsze przed nią broniliśmy się. Może dlatego tak duże wrażenie robią na mnie felietony z cyklu "W głąb i z bliska". Ich lektura - to wycieczki w historię, do której dotychczas nie miałem dostępu. Często myślę o tych dwóch samotnych kobietach mieszkających w chacie na skraju wsi i samotnie przeciwstawiających się Goliatowi kolektywizacji. Są to bohaterki, a może wariatki?

Panie Redaktorze, o takich ludziach jak one trzeba wciąż pisać. Utrwalić na zawsze ich nazwiska, nie zaś nazwisko tego człowieka, co chce tworzyć Polską Sowiecką Republikę. Trzeba też machnąć ręką na tych, co pragną zaskodzić gazecie - szkoda papieru i atramentu za drogi...

Z ciekawością przeczytałem wywiady z prezydentem i premierem Litwy, innymi działaczami. Widzę, jak ceniony jest dwutygodnik, skoro na rozmowę godzą się najwyższostawione osoby w państwie. Interesuje mnie, jak wygląda przeciętne życie Polaków na Litwie. Jak ludzie mieszkają, gdzie pracują, wypoczywają itp. Lubię zdjęcia Wilna (to takie piękne miasto!), z przyjemnością powitałbym częstszą poezję, trochę więcej humoru, jakiś kącik dla dzieci. Jedynie szkoda, że "Znad Wilii" jest tak cienką gazetą!

Paweł Matuszewicz  
California, USA

**Zabrałem "Znad Wilii"  
w podróż**

Jeden z numerów "Znad Wilii" odbył ze mną tournée po Szwajcarii, Anglii i Francji, dokąd udałem się ze swoją orkiestrą. Czytałem w drodze po kilka razy niektóre kolumny, a szczególnie wiersze, które razem z artykułem "Ocalić od zapomnienia" ("Znad Wilii", nr 17) niczym piękna kłamra spięły myśl przewodnią czasopisma. Podziwiam ten zapał i oddanie sprawie.

Marek Sewen  
Warszawa

**Oczywiście prenumerować!**

Spotykam się ze zdaniem, że prenumerata na czasopisma w języku polskim przebiega bardzo słabo. Czyżby to była postawa Polaka nowych czasów? Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób ci ludzie będą dokonywać przeobrażeń, nie czytając naszej polskiej prasy. Przecież to średniowieczne podejście do sprawy! Czyżby historię ziem ojczystych, ludzi nam współczesnych chcemy poznawać w innym języku? Nie zgodzę się z tym, że drogo - inne tytuły wcale nie są tańsze, a i taniej już chyba nie będzie. "Znad Wilii" już udowodniło, że jest czasopismem niczym barometr reagującym na wszystkie wydarzenia. Moim zdaniem, nikt wnikliwiej na dzień dzisiejszy nie naświetla historii Wilna, nie analizuje tak wszechstronnie stosunków polsko-litewskich. Nie mam wątpliwości, że jest to dwutygodnik godny uważnej lektury. Radzę go prenumerować, czytać i uczyć się z przeczytanego.

Leokadia Sakowicz  
rejon wileński

• Z okazji przyznania Michailowi Gorbaczowowi Pokojowej Nagrody Nobla przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis skierował do prezydenta ZSRR depeszę gratulacyjną.

• 20 października w Moskwie odbyło się drugie spotkanie konsultacyjne delegacji Związku Radzieckiego i Litwy, którym przewodniczyli przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Nikołaj Ryzkow i przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis. Osiągnięto porozumienie w sprawie tematyki przyszłych rozmów, rozstrzygnięto wiele spraw proceduralnych.

• 23 października Vytautas Landsbergis wystąpił w Budapeszcie na światowym forum bojowników o wolność. Spotkał się także z prezydentem Węgier Arpadem Gencem.

• Na zaproszenie premiera Ingvara Carlssona w Szwecji z wizytą oficjalną przebywała premier RL Kazimiera Prunskiene.

• 20-21 października w Wilnie odbył się zjazd założycielski Partii 11 Marca, w którym uczestniczyło około 400 delegatów. Referat wygłosił przywódca grupy inicjatywnej Virgulijus Cepaitis. Na zjeździe partia otrzymała nową nazwę - Partii Niepodległości.

• W parlamencie powstała polska frakcja. Zasadniczym celem jej działalności jest rozstrzygnięcie i przedstawianie Radzie Najwyższej problemów polskiej mniejszości narodowej. Będzie też działać ona na rzecz poprawy dialogu między Polakami i Litwinami.

• Na Litwie przystąpił do pełnienia obowiązków charge d'affaires Republiki Łotewskiej Alberts Sarkanis.

• Powstał Związek Rolników Litwy. Jako organizacja społeczna opowiada się on za państwową i spółdzielczą formą gospodarowania, za rozwojem gospodarstw indywidualnych oraz całkowitą swobodą w wyborze sposobu gospodarowania.

• MSW Litwy poinformowało, że w związku ze zjednoczeniem Niemiec od 3 października dokumenty do byłej NRD załatwia się tak, jak do RFN - poprzez otrzymanie wizy wjazdowej w ambasadzie tego kraju. Ważne są natomiast do końca br. dokumenty wydane przed tym terminem.

• Po 13-letniej przerwie na Litwie przebywał poeta i tłumacz, intelektualista litewski mieszkający w Stanach Zjednoczonych Tomas Venclova.

• Jury Fundacji Nagród Literackich im. Barbary Sadowskiej przyznało jedną z tegorocznych nagród grupie polskich poetów z Wilna: Henrykowi Mażulowi, Romualdowi Mieczkowskiemu, Wojciechowi Piotrowiczowi, Alicji Rybalko i Józefowi Szostakowskiemu.

• Rada Najwyższa RL uchwaliła nieuznawanie cenzusu wyższego wykształcenia absolwentów szkół partyjnych. Tysiące osób nie będzie mogło legitymować się więc wyższym wykształceniem i straci możliwość pełnienia swych dotychczasowych obowiązków.

• Zarządzeniem rektora Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego od 17 października br. został otwarty fakultet humanistyczny wspólnot narodowych Litwy.

• Nowa ustawa "O spółdzielniach mieszkaniowych", którą uchwalił parlament RL przewiduje, że członek spółdzielni mieszkaniowej, który całkowicie wypłacił raty za mieszkanie, staje się jego właścicielem, przestając być członkiem spółdzielni.

• 14 października zniszczono krzyż w miejscu budowy kościoła pod wezwaniem Błogosławionego Jurgisa Matulaitisa (Matulewicza) na Wirszuliskach w Wilnie.

• Ministerstwa Łączności i Finansów Rzeczypospolitej Polskiej postanowiły nie pobierać opłat za przesyłki pocztowe kierowane na Litwę z darami i książkami od 15 października do 15 grudnia br.

• W ślad za Łotwą i Estonią Rosja uznała znaczki pocztowe RL.

• W ciągu dziewięciu miesięcy br. Litwie wydzielono 7356 samochodów osobowych. Kto je otrzymał według cen "państwowych" niczym wygrał los na loterii...

• 36 niebezpiecznych obiektów dla środowiska naturalnego oddziałuje negatywnie na dwie trzecie powierzchni republiki. Uszkodzono 68 proc. lasów iglastych i 49 proc. - liściastych. Koncentracja szkodliwych substancji w wodach Zalewu Kurońskiego 20 razy przekracza normę.

• Duński "Caritas" przeznaczył Litewskiemu Ośrodkowi Profilaktyki AIDS 10 tys. dolarów USA.

• Jak podaje Departament Statystyki Litwy, w ciągu 9 miesięcy tego roku sytuacja gospodarcza w republice nie uległa poprawie. Dochody budżetu państwowego republiki wyniosły 2242,5 mln rb., dochody mieszkańców były o 13 proc. wyższe od ubiegłorocznych.

• Każdy, kto wykupił w Wilnie bilet na premierę amerykańskiego filmu "Jezus", miał otrzymać Ewangelię św. Łukasza. Niestety, jak na razie prawie 180 tys. jej egzemplarzy znajduje się po tamtej stronie oceanu.

• Więcej niż 6 mld rubli znajduje się w kasach oszczędności, a 3-6 mld rubli w "pończochach".

• Na telefon zaufania dziennie dzwoni 10-15 osób. Nocą ich jest mniej (5), ale za to rozmowy są dłuższe.

• Coraz częściej w Litwie przestępcy posługują się bronią. Nie jest to przy tym broń sprowadzona skądkolwiek. Została ona z czasów drugiej wojny. Na "czarnym rynku" pistolet kosztuje od 300 do 500 rubli.

• Na wileńskiej Rosie przed dniem Wszystkich Świętych najaktywniej sprzątają uczniowie Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza, Wl. Syrokomli.

**OŚWIADCZENIE**

Grono niezależnych badaczy i działaczy społecznych zebranych na I Seminarium Wschodnioeuropejskim w dniach od 11 do 13 października 1990 roku w Siedlcach występuje z inicjatywą utworzenia Stowarzyszenia Współpracy Narodów Europy Wschodniej "Zbliżenie".

Celem działań Stowarzyszenia jest ujawnianie prawdy, obalanie barier psychologicznych dzielących różne narody, dostrzeganie wspólnych interesów i wartości.

Stworzenie Stowarzyszenia jest odpowiedzią na zaistniałą obecnie potrzebę zbliżenia pomiędzy narodami Europy Wschodniej - Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Należymy do wielkiej wspólnoty narodów mieszkających między Niemcami a Rosją. Łączy nas chrześcijańskie dziedzictwo kultury, wspólny rodowód etnohistoryczny i tradycje humanizmu europejskiego. W imię naczelnej idei tworzenia ściśle z sobą współpracujących, pełnoprawnych i równorzędnych państw Europy Wschodniej należy przezwyciężyć wzajemne niechęci i uprzedzenia.

My, narody Europy Wschodniej, stoimy wobec ogromnej szansy historycznej, której nie wolno zmanować.

Musimy wreszcie uświadomić sobie prosty fakt - więcej nas łączy niż dzieli.

Grupa inicjatywna Stowarzyszenia Współpracy Narodów Europy Wschodniej "Zbliżenie"

**Powstaje Fundacja  
Prasy Prywatnej**

13 października w lokalu Polskiego Klubu Republikańskiego w Warszawie zawiązała się Grupa Założycielska Fundacji Prasy Prywatnej. Celem tej inicjatywy jest rozwój niezależnych mass mediów. W skład grupy weszli przedstawiciele następujących czasopism: "A-Z" Dziennik Obywatelski (Rzeszów), "Czas Krakowski", "Express Bydgoski", "Znad Wilii" (Wilno), "Relacje" (Sztokholm). Ponadto w spotkaniu uczestniczyli dziennikarze redakcji: "Sportowiec", "Wiadomości Skierniewickie".

**PRENUMERATA**

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata na 1991 rok wynosi 12 rb. 60 kop., półroczne - 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop., miesięczna - 1 rb. 05 kop.

**Nasz indeks 67248**

Prenumerata na ZSRR wynosi 16 rb. 20 kop., półroczna 8 rb. 10 kop.

**Indeks 67248 - 01.**

Prenumeraty dokonuje się we wszystkich urzędach pocztowych Litwy i ZSRR. Chętni otrzymywania "Znad Wilii" w Polsce proszeni są o kontakt z redakcją.

Jednocześnie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna kosztuje US \$ 30, półroczna - US \$ 15. Czeki personalne lub money-order y należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON  
account Nr 70127116  
Barclay's Bank  
146 City Road  
London E.C. 1  
Great Britain

jednocześnie powiadamiając redakcję "Znad Wilii":

232019 Vilnius, P.O. Box 1755,

Lithuania

początek na s. 1.  
 rajmy się więcej myśleć o własnych błędach. Prawda, nie wiem, czy to jest w stanie oddziaływać na wzbudzoną opinię publiczną. Obie strony zyskają, jeśli będą wykazywały więcej mądrości.

- Po prostu nawzajem więcej uzyskamy, jeśli wyciszmy nieprzychylnie, nacjonalistyczne nastroje. Tylko jak to zrobić? Z różnym bagażem wiedzy, tolerancji, dobrej woli dojrzałymi do początków dzisiejszej demokracji. Czy nie uważa Pan, że w swym plebiscywie jakże często jesteśmy po prostu małoskowni i prowincjonalni, przy tym totalnie niedoinformowani?

- Niewątpliwie tak. To nie jest tylko nasza wina, lecz w dużej mierze skutek sowieckiej władzy, jakkolwiek uważam, że w każdych warunkach można było wyżyć się wąskiego prowincjonalnego myślenia. Nie bardzo do tego dążyliśmy. To wszystko wynika w znacznym stopniu z braku oglądy, europejskości w uniwersalnym jej ujęciu. Ale jak już powiedziałem, mnie martwią więcej błędy Litwinów, niż uchybienia innych. Mam nadzieję, że mądrych Polaków nie mniej niż Litwinów; mnie martwią ich mylene posunięcia.

- Coraz więcej moich rodaków to rozumie. Czas już skończyć z wylizaniem krzywd. Do niepodległości Litwy wielu Polaków przyszło z godnością - uważając, iż wszystkie zaszczyty trzeba rozwiązywać cierpliwie i wcale nie kosztem polskości. Uważam, że powinniśmy uczyć się zapomnianych wartości na dobrych przykładach, na działaniach, jakie są ponad podziałami, których fundamentem są właśnie uniwersalne zdobycze współczesnego świata.

- Stanowisko "Znad Wilii" według mnie jest jedynym słusznym w tej sytuacji. Choć proszę zrozumieć, takie postawienie sprawy wcale nie obowiązkowo ma prowadzić do sukcesu. W każdym bądź razie nie od razu. Na to potrzebny czas. Powiem więcej, zaciętrzewienie może sprawić, że to się nawet nie uda. Tym niemniej jest to jedyna postawa godna człowieka. Po prostu godność ludzka wymaga właśnie takiego stanowiska, szczególnie w trudnym okresie samostanowienia stosunków między naszymi narodami. Budujących przykładów w dziejach polsko-litewskich jest bardzo dużo. Niestety, jesteśmy skłonni zapominać o tym. Zawsze podkreślałem, że nasz wspólny okres Jagiellonów był piękną kartą nie tylko dla Polski, lecz i dla Litwy. Dopiero za panowania Wazów i później powstało zagrożenie utraty litewskiej tożsamości narodowej. Trzeba jednakże zdawać sobie sprawę i z tego, że w pewnej mierze sami Litwini byli temu winni - zbyt łatwo pozbywali się swej tożsamości. Mimo to, jagiellońska przeszłość powinniśmy przyjmować z dumą. Tak, jak powstanie kościuszkowskie, powstania - listopadowe i styczniowe, cały romantyzm polski, czy też polsko-litewski - nie wiadomo, jak go określić. Mickiewicz, Słowacki czy Norwid byli przecież w jakimś stopniu Litwinami. Choć nie w takim pojęciu, jakie im dzisiaj prymitywnie się przypisuje.

- Temat "prawdziwych" Polaków i Litwinów, jak też "spolonizowanych" czy "zlituanizowanych" wciąż żywy w obiegach publicznym. Jest to jedna z podstawowych przyczyn zachowania napięcia i wrogości. A przecież pochodzenie w takim rozumowaniu klęć się z ogólnymi zasadami demokracji. Dziel narodowości nie da się siłą narzucić...

- Moi rodacy mają tendencje przerabiania nie tylko współczesnych, lecz i osobistości, o któ-

## Z poetą i intelektualistą litewskim Tomaszem Venclovą rozmawia Romuald Mieczkowski



Fot. Jerzy Szczęsny

rych wyżej wspomniałem, na "stuprocentowych" Litwinów, co jest wielkim błędem. Musimy wreszcie zrozumieć rzecz bardzo prostą: jest to wspólne dziedzictwo. Również w dziejach kultury polskiej jest to jakaś osobliwość, jakaś "inna" polska kultura, jeśli chodzi o Wileńszczyznę. Odczuwam, że pozycja "Znad Wilii" jest taka, jaką właśnie proponuje Czesław Miłosz, a mianowicie - Polacy na Litwie nie są ludźmi oderwanymi od Macierzy. Stanowią oni bardzo ważną jej część, część Litwy jako narodu - tak samo jak Szwedzi w Finlandii. Tam ten problem został rozwiązany zupełnie rewelacyjnie. Gdybyśmy mogli to powtórzyć na Litwie! To prawda, że narodowości nie da się narzucić.

- Przykład z Finlandią może być dla nas i ciekawy, i pouczający.

- Należy przypomnieć bardzo istotne fakty. Otóż prezydent i bohater narodowy Finlandii Mannerheim, który dwukrotnie pobił bolszewików - początkowo Lenina, a potem Stalina, czego nie udało się nikomu na świecie, nie mówił po fińsku, tylko po szwedzku! To tak, jakby Józef Piłsudski, powiedzmy, byłby prezydentem niepodległej Litwy, a nie Polski. Oczywiście, takie przypadki zdarzają się w określonych sytuacjach, ale tak nie mogłoby raczej się stać na Litwie. To świetnie jednak obrazuje głębię problemu szwedzko-fińskiego, który tak znakomicie został rozwiązany. Istnieje jakiś procent Finów, mówiących po szwedzku, jak też Szwedów mieszkających w Finlandii, lecz uważających się za obywateli fińskich. Nie zatrucili oni ani języka, ani tradycji szwedzkiej. A odegrali w dziejach Finlandii ogromną rolę, podobnie jak Polacy w dziejach Litwy. Wcale nie wynika, iż Szwedzi są "wrogami" Finlandii lub chcą przyłączyć część tego państwa do Szwecji, że są "zdrajcami" narodu fińskiego na rzecz Szwecji. Szwedzi są po prostu ważnym elementem politycznym i kulturalnym krajobrazu Finlandii. Gdyby tak się stało z Polakami na Litwie, to by było najgorsze wyjście.

- Nie obawia się Pan polonizacji Litwy?  
 - Sądzę, że naród litewski jest obecnie już tak mocny, że nie da się go ani spolonizować, ani zrusyfikować, ani zgermanizować. Ten ostatni problem też może wynikać w ciągu najbliższych kilku dziesięcioleci. Wszystko to już zagrażało Litwinom, szczególnie w XIX wieku. Pamiętam o tym mocniej niż powinniśmy pamiętać. Wciąż tego strasznie się boimy. Aż do przesady. A przecież dziś Litwin może dobrze mówić po polsku, po rosyjsku, po niemiecku bez kompleksu zatracenia narodowości.

- To samo dotyczy Polaków litewskich. Szczególnie teraz, kiedy niektórym, z najmniej wykształconych warstw zaczęła z kolei zagrażać "lituanizacja", zaczyna działać pewien mechanizm obronny. Skutkiem tego jest próba tworzenia jednostek autonomicznych. Czy jedynym wyjściem dla Polaków jest separacja?

- Przypuszczam, że nie. Jeśli Litwa zostanie wolnym i demokratycznym państwem, w którym będzie się szanowała prawa człowieka bez względu na narodowość, to przymusowa lituanizacja Polakom nie zagraża. Gdyby stało się inaczej, byłbym stanowczo przeciw. Mówiłem o tym wiele razy. Sądzę, że oprócz mnie znajdują się Litwini, którzy będą również zdecydowanie przeciw takiej przyszłości z elementami nacjonalizmu. Wierzę, że do tego nie dojdzie. Polacy są mocnym narodem. Z drugiej strony, czy grozi im lituanizacja, również w niewielkiej mierze zależy od nich samych. Dotyczy to także asymilacji na rzecz innych narodów. Jednakże są to problemy z ubiegłego wieku. Niestety, część Polaków, co znam również z własnego doświadczenia, kiedy to w swoim czasie dość dużo jeździłem po Wileńszczyźnie, przeszła na język rosyjski. Z punktu widzenia polskiego patriotyzmu jest to rzecz jak najbardziej niepożądana. Wypływa to z wielkiego zacofania w tych miejscowościach. Znaczna część winy, że do tego doszło, spada na Litwinów. Miejscowi Po-

lacy, podobnie jak Litwini, są obecnie dostatecznie zorganizowani, żeby z tą rusyfikacją się uporać. Żeby też prowadzić własną politykę - jako część Litwy, część państwa i narodu litewskiego, mówiąca po polsku i mająca swoją własną odrębność. W żadnym wypadku nie należy prowadzić polityki podpowiadanej przez "siły trzecie", które na pewno nie życzą dobrze ani Polakom, ani Litwinom. Nawet chyba gorzej życzą Polakom niż Litwinom. Katyń miał miejsce w obwodzie smoleńskim. Nic podobnego nie mogło się zdarzyć na Litwie. Jestem pewien, że się nigdy nie zdarzy.

- Pomimo bardzo poważnych powikłań, z satysfakcją należy odnotować, iż wszyscy mieszkańcy Litwy nie dali się sprowokować. Rozwładzywanie nabrzmiałych problemów przebiega boleśnie, lecz bez użycia siły.

- Na całe szczęście nie doszło do rzezi, co miało miejsce w Azji Środkowej, albo w republikach kaukaskich. Bardzo się bałem, żeby do czegoś podobnego nie doszło na Litwie. Ciągłe się tego boję. To by było najgorsze, najtragiczniejsze, co może nas spotkać. Najfatalniejszy bilet do Europy, jaki można sobie wyobrazić. Jednak dla Litwinów, jak i dla Polaków litewskich. Dzięki Bogu jest inaczej, chociaż zdarzają się bardzo nieprzyjemne ekscesy. W tym z winy strony litewskiej, o czym Litwini nie powinni milczeć. Tak samo jak Polacy muszą naprawiać własne wypaczenia.

- Jest Pan poetą. Co zmusza człowieka o subtelnej osobowości artystycznej do zajmowania się polityką? Z tego przecież powodu Pan ciągle się naraża niektórym swoim rodakom. Natomiast Polacy stawiają Pana za wzór szlachetnej postawy Litwina.

- Przede wszystkim mam taki "awanturczy" charakter. Strasznie lubię "drażnić". Wypowiadać swe zdanie bez względu, czy to się komuś podoba, czy nie. Oczywiście, pod warunkiem, jeśli mam pewność, że racja jest po mojej stronie. Wiersze pisuję czasami, nie za dużo, powiedziałbym "fakultatywnie". Jeszcze przed wyjazdem na Zachód zauważyłem, że mam także temperament polityczny. Podoba mi się uczestniczyć w sporach politycznych, bronić stanowiska, które uważam za słuszne. A to przecież i składa się na definicję polityka. Sytuacja na Litwie wymaga poprawy, chciałbym więc, żeby moje wystąpienia choć trochę ją złagodziły. Jest to zadanie dla każdego porządnego człowieka.

- Za granicą mieszka dużo Polaków, nie brakuje Litwinów. Jakże panują między nimi stosunki?

- Część dawnej emigracji, która nie może zapomnieć Żeligowskiego, bądź która powróciła do Wilna w 1939 roku i pamięta tamte spory, jest raczej antypolska. Ale istnieje także młodsze pokolenie, którego poglądy ukształtowały się już w Ameryce, czy w innych krajach. Wśród emigracyjnych intelektualistów jest bardzo dużo ludzi, którzy rozumują podobnie jak ja. Bardzo dobrze odbierają oni Czesława Miłosza. Mamy podobne stanowisko na wiele spraw.

- Czesław Miłosz podkreśla, że jest obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego. A Pan?

- Jestem obywatelem Litwy Trzeciej. Wielkie Księstwo - to była Litwa Pierwsza. Republika międzywojenna była Litwą Drugą. Dość dużo Litwinów pozostaje właśnie jej obywatelami. Niewielka część nawet - obywatelami Wielkiego Księstwa. Ja natomiast - jestem obywatelem teraźniejszej i przyszłej Litwy niepodległej. Litwy XXI wieku.

- Dziękuję za rozmowę.

## Andrzeja Strumiły opowieść o kondycji człowieka (Rozmowa w związku z wystawą)



Fot. Stanisław Woś

- Moja rodzina po linii ojca pochodzi z Mińszczyzny, natomiast matka z Wileńszczyzny Północnej. Ja urodziłem się w Wilnie, tu też przed wojną mieszkałem przez parę lat. W Kowieńskiej Galerii Obrazów im. Żilinskasa prezentuje część mojej twórczości, bardzo różnej, bo w życiu robiłem oprócz malarstwa rysunek i sztukę książki, scenografie, wystawiennictwo, pisałem wiersze, czyli "rozpraszałem" swoją energię. Trzonem obecnej wystawy jest cykl *Psalmy* zrobiony dla odbudowanej synagogi w Sejnach. Był to niegdyś żydowski obiekt sakralny, dziś odbudowany dla potrzeb kultury. Dlaczego *Psalmy*? Chciałem złożyć hołd grupie ludzi z Sejn, która zginęła. Wybrałem judeo-chrześcijański epos *Psalmy Dawida*, tym bardziej, że wpadł mi w ręce tom tłumaczony przez Czesława Miłosza. Przypomnę, że z Sejneńszczyzną jest on związany również, z Krasnogrudą, znajdującą się niedaleko Maćkowej Rudy, którą obrałem sobie na "kwatere główną" swego życia. W tych stronach był Miłosz, pisywał swoje wiersze. Tłumaczony przez niego epos ma charakter uniwersalny - nie jest to ilustracja ani do historii narodu żydowskiego, ani do gehenny ostatniej wojny. Jest to opowieść o kondycji człowieka, o egzystencji i jego losie, zagrożeniach, lekach, nadziejach. Przeważa temat dramatyczny, nawiązujący z kolei do zagłady Żydów sejneńskich. Wybierałem takie cytaty z Biblii, które by korespondowały z ich tragedią. Ta wystawa jest stałym wyposażeniem synagogi w Sejnach. Ma ona osiemnaście okien i pod każde umieściłem po jednym obrazie.

Na ekspozycję składają się oprócz tego rysunki z cyklu *Katalog Kosmosu*. Jest to pewnego rodzaju żart filozoficzny. Tworzyłem rzeczy i pojęcia, których nie ma, starałem się pokazać nieskończoną możliwość egzystencji, jej wariantów, modulacji. Są to rysunki, które powstały pod wpływem moich podróży wschodnich, dlatego noszą piętno filozofii medytacyjnej, albo *minimal-artu*, jak to się mówi dzisiaj na świecie. Cykl ten powstał 15 lat temu i jest własnością Muzeum Sztuki w Łodzi. Jest to, moim zdaniem, najlepsze muzeum sztuki współczesnej w Polsce i jedno z najlepszych w Europie.

Myślę, że moja wystawa kowieńska pomoże nam zrozumieć się nawzajem, ukaże uniwersalizm naszego losu jako jednostek i jako narodów. Pomoże być tolerancyjnymi.

Zanotowała Wanda Marcinkiewicz

## Uwaga, miłośnicy teatru lalek

Warszawski Teatr Lalek "Guliwer" pragnie przekazać zainteresowanym miłośnikom sztuki lalkowej klasycyzną sztukę dla dzieci Marii Kownackiej "Szewczyk Dratewka". Jest to historia o dzielnym szewczyku i smoku. Lalki projektu znakomitego, już nie żyjącego, scenografa Ali Bunscha wykonane zostały w pracowni teatru "Guliwer". Posiadamy również do tekstu muzykę Leszka Żuchowskiego nagraną na taśmie.

Służby możemy także pomocą przy realizacji przedstawienia oraz w miarę naszych możliwości opiekować się grupą zainteresowaną Teatrem Lalek.

Zainteresowanych prosimy o kontakt z redakcją.

ZNAD WILII  
 1990.10.28 - 11.10 3



W wileńskim mieszkaniu na Zarzeczu w 1932 roku

## Duszpasterz i wychowawca młodzieży wileńskiej

Na wiosnę 1941 r., gdy polskie społeczeństwo Wilna, zastraszone i zamarłe w trwożliwym milczeniu po licznych aresztowaniach, które uderzyły w rdzeń polskiego Podziemia, naprawdę potrzebowało otuchy i mobilizacji sił do przetrwania, znalazł się człowiek odważnie mówiący donośnym głosem z ambon wileńskich kościołów to, co myśli. Był nim ks. Henryk Hlebowicz, były wykładowca na USB, obecnie wikariusz parafii pobernardyńskiej, kaznodzieja i wychowawca młodzieży, a poza duszpasterstwem - działacz ZWZ (Związek Walki Zbrojnej - przyp. redakcji), członek "Akcji Ludowej" i współredaktor "Jutra Polski". Kilkanaście płomiennych, patriotycznych kazań, które wygłosił w kościołach św. Anny, św. Ignacego i św. Jerzego oraz w kaplicy ss. Urszulanek przy ul. Skopówka, uczyniło go sztandarową postacią polskiego Wilna.

Do najbardziej głośniejszych i znamienitych należało kazanie wygłoszone przez ks. Henryka w kościele św. Jerzego dwa dni po 1 maja, w rocznicę Majowej Konstytucji. Było ono adresowane do uczniów i wychowawców, a nawiązywało zarówno do święta 3 Maja, jak i do pochodu pierwszomajowego. Ks. Henryk napiętnował w nim niegodną postawę *nauczycieli-najemników, którzy pięknymi słowami wzbudzają w młodzieży litość względem siebie samych i rodziców, skłaniają młodzież do czynów haniebnych, zapominając o litości,*

*jaka przede wszystkim winno się mieć dla umęczonej Ojczyzny i katowanego bezlitośnie człowieka. Targowiczami nazwał nauczycieli, którzy uczą obłudy, nakazują kompromisy wykraczające poza wszelkie granice określone sumieniem, ale także tych uczniów, którzy za wszelką cenę chcą zdobyć maturę, za wszelką cenę bawić się i tańczyć, którzy sumienie przechowują na lepsze czasy, honor zaliczają do przeżytku romantyzmu, a Boga traktują jako wzniosłe słowo dla pięknych deklaracji.* Moskwę nazwał ks. Henryk *symbolem i ośrodkiem najzjadlejszej walki z Bogiem i religią, symbolem tyranii człowieka.*

Kazanie to, niezwykle śmiało i żarliwie patriotyczne, wygłoszone pięknym językiem, zapadło głęboko w serca młodzieży i zawstydziło jej wychowawców. Ks. Henryk nazwał je *testamentalnym*, spodziewając się aresztowania zaraz po wyjściu z kościoła. Nic takiego się nie wydarzyło. Mimo zawartych w kazaniu ostrych sformułowań antysowieckich, aresztowany - o dziwo - nie został. Zginie pół roku później z rąk niemieckich.

-----  
**Longin Tomaszewski,**  
 Kronika Wileńska 1939-1941,  
 str. 105, Wyd. PoMOST,  
 Warszawa, 1989 r.

*Bać należy tych rzeczy jedynie,  
 Z których się szkoda niepowrotna łąże.  
 Ale nie innych, których groza minie.*  
 (Dante, Piekło, pieśń II)

Zebrałiśmy się dziś u stóp Królowej Narodu. Myśl nasza ulatuje wspomnieniem ku chwile, tak jeszcze niedawnym, kiedy to biskupi polscy złożyli Ojcu św. prośbę o zatwierdzenie święta ku czci Królowej Polski - ulatuje dalej w głąb wieków ku katedrze lwowskiej, gdzie w imieniu całego narodu składał swe śluby Jan Kazimierz - i jeszcze głębiej - ku bohaterskim obrońcom Częstochowy z okresu straszliwego Potopu... Ta myśl zasila serce nasze otuchą, a duszę męstwem - i wraca. Wraca poprzez Wiedeń, Warszawę. Również 150 lat temu w akcie Konstytucji 3 Maja naród uczynił rozpaczliwy a olbrzymi i chluby wysiłek. Dowiódł swej wewnętrznej tężyzny, stwierdził swe prawo do istnienia. I to właśnie warstwy najniższe, którym konająca Rzeczpospolita zdążyła nadać swobody przed dwoma dniami, zawstydziły inteligencję swoją postawą, dając publicznie dowód, że w żadnej sytuacji nie ugną się przed terrorem i nie zrezygnują z wolności z takim trudem przez nich zdobytej. Z Warszawy myśl łatwo odlecieć nie chce. Przebiega dziesiątki lat i zatrzymuje się znowu, odtwarzając cud nad Wisłą. Odrodzona myśl nasza parę dziesiątków lat przebiega błyskawicznie. Odlatuje nad Polskie Morze do Westerplatte i znowu wraca do Stolicy, by zapłodnić serce widokiem obrońców Warszawy. Ale tu już myśl nasza rozprasza się, zaczyna błąkać po obszarach historii, po stepach Kazachstanu, biegnie do Archangielska, odwiedza więzienia dalsze... i bardzo bliskie...

Wraca... przed ołtarz. Tu się skupia. Pamięć ostatnich dwu dni. Rumieniec w zawstyżeniu zgina człowieka ku ziemi, na kolanach trzeba zrobić rachunek sumienia.

\*\*\*

Chciałem obnażyć sumienie, by lachmany nie ukrywały prawdy. Chciałem rozdrapać może już gojące się rany, by im nie dać zabliznić się, by ustawicznym bólem mogły przypominać winę. Chciałem wyrwać z drzemki, niebezpiecznej, narkotycznej, obudzić ducha, wskrzesić dawne i niedawne bohaterstwo...

Wiedziałem, że spotka mnie już z góry uplanowana replika. Powiedzą mi: - to romantyzm, to nierozsądny, zapaleńczy idealizm. Lub rykną mi po prostu: głupiec - idiota chce głową przebijać mur.

Otóż, nie mur chcę przebijać, ale ostrzem prawdy chcę nicować strasliwą obłudę - nie romantyzm, lecz ciepłem słowa wydobyciego z serca chcę roztopić zlodowaciały rozsądek roztrzęsionych. Chcę, żebyście zrozumieli, że nie można bezkarnie słuchać i ulegać tym, którzy sami zakuli swoje serca i usta w kajdany wcześniej, niż kajdany im włożono na ręce. Chcę, żebyście wiedzieli, że jeśli już dziś musicie kogoś słuchać, prócz własnego sumienia, to macie prawo słuchać tylko tego, kto zdolny jest nawet ostatnim wysiłkiem zamierających już ust wydać świadectwo prawdzie.

Wiadome są mi wasze przeżycia z ostatnich dni. Znam je i przeżywałem z wami razem. Wiem dobrze, jakie walki musieli staczać z wami rodzice i nauczyciele, by wreszcie was, wycieńczonych i złamanych psychicznie, nakłonić do czynów haniebnych. Wiem, że straciliście oparcie i orientację: nie wiedzieliście po prostu komu wierzyć i kogo słuchać należy. Zeszliście z uprzednio zajętej prostej drogi i błąkacie się dotąd.

Te wasze przeżycia, ta tragedia dusz waszych młodych stała się dla mnie bodźcem, by w tej chwili wszystko rzucić na arenę walki o wasze dusze, ideały i o wolność człowieka w ogóle.

Widocznie nie dość jasne i mocne były moje dotychczasowe słowa, które przy każdej sposobności kierowałem z ambony do was. Chcecie słów mocniejszych. Będziecie je mieć. Ale



Ks. Henryk Hlebowicz wśród młodzieży. A może ktoś z Czytelników pozna siebie?

# A PRAWDY, KTÓRA WIECZNA JEST

przynajmniej wówczas, gdy ambona zrosi się krwią, wiercie, że tu z niej padały słowa prawdy, tej jedynej, godnej ludzi wolnych, tej prawdy, która nie ma względu na osoby i warunki, która wieczna jest; ma przeto moc wykuwać drogi, które prowadzą do wyzwolenia człowieka i Ojczyzny.

\*\*\*

Tedy posłuchajcie mojej pieśni labędziej. Będzie ona krótka, monumentalna.

1. Rozumiem dobrze i cenię wysoko wartość waszego, kochani, młodego życia. Wiem, że Polska wszystkie swe nadzieje odbudowy Ojczyzny ku wam kieruje. Toteż powtarzałem wam nieraz, że nie wolno niepotrzebnie życiem szafować. Twierdziłem otwarcie, że obca mi jest wszelka demonstracja, która narażałaby wasze życie całkiem niepotrzebnie. To samo powtarzam i teraz. A jednak...

2. Naród bez dogmatu, jak już Henryk Sienkiewicz twierdził, nie idzie ku zmartwychwstaniu, lecz ku samobójstwu. Dogmat - to granica, której przekroczyć bezkarnie nie wolno, gdyż za tą granicą - przekleństwo!

Toteż i wszelki kompromis musi mieć swoje granice. Kreszone są one sumieniem. Nie tym jednak sumieniem, które jest sprzedajne i gotowe po pewnych targach zrezygnować z tego, co świętością i prawdą bezwzględna było dla niego niedawno... przed dwoma laty. Jakże często powtarzaście wówczas na kłęczkach: *Królowej swojej ja wierność przysięgałem, że zawsze wiernie służyć Jej będę...* Lub w akcie sodalicyjnym oddania się na służbę Marii: *... nigdy nie dopuszczę, aby ci, którzy ode mnie zależą, lub zależęć będą, uczynili lub powiedzieli coś, co by czi Twojej uwłaczało...* Tak jeszcze niedawno nauczyciele i uczniowie ustawicznie deklarowali swoje życie oddać za honor, ojczyznę i wiarę. A tymczasem publicznie na ulicach naszego miasta uczniowie i uczennice pod *czujnym okiem* wychowawców i nauczycieli razem z nimi i na ich komendę śpiewali:

"Witaj Moskwo ukochana,  
Serce ty ojczyzny mej,  
Piękniejsza nad ogromny świat,  
O Moskwo najpiękniejsza z miast.  
Kochamy cię, bronimy cię,  
Bo nasze wszystkie serca masz."

Wszak Moskwa - to symbol i ośrodek najzjadlejszej walki z Bogiem i wszelką religią - to symbol tyranii człowieka... Komuż tedy nie jasne, że takie publiczne śpiewy przekraczały wszelkie granice zwykłej przyzwoitości szanującego się człowieka, a cóż dopiero Polaka i człowieka religijnego.

Dodajmy jeszcze okrzyki na cześć bluźnierców i bezbożników. Zaparcie się św. Piotra było dokonane też w obawie przed więzieniem. *Nie znam tego człowieka. Znam i czczę innego. Św. Piotr też nie zaparł się Chrystusa w sercu, tylko słowem...* tak, słowem. Popelniał jednak zdradę... Obyście jak św. Piotr umieli przynajmniej *gorzko zapłakać*.

3. Wszczepiają w was, młodzi, *etykę za wszelką cenę*. Głoszą ją dziś dość powszechnie i jawnie, a i życie zgodnie z nią już się dość powoli urządzi. Klasy drugie licealne stosują tę *etykę* do matury. Maturę chcą otrzymać za wszelką cenę. I gdy Polska nie znalazła pokoju za wszelką cenę, wy chcecie za wszelką cenę mieć... maturę. Wy Polacy i Polki... Pamiętajcie, że matura za wszelką cenę zdobyta stanie się waszą hańbą.

4. Dalej, rozpowszechnia się zasadę tak zwanego przetrwania. Byle przetrwać, byle uniknąć cierpienia. Przywołuje się na pomoc wiele argumentów, że nie można wyniszczać narodu, młodzieży, człowieka... Ależ, czy człowiek to tylko kawał ścierwa, które trzeba wędzić, by go przechować? Czy zależy nam na przechowaniu tej powłoki cielesnej, która, pozbawiona swej części duchowej, pozostaje istotnie tylko ścierwem. Tak, wyniszczając dusze, kurczyć je, deprawować, zbeszczeszczać, łamać cha-

raktery, prawość, wszystko co jest prawdziwie ludzkie, byle przechować... ścierwo - to, według tej zasady, znaczy ratować człowieka, młodzież, naród! Biada wam, konserwatorzy zgnilizny i pleśni. A wam młodzieży, przypomnę tu słowa Krasieńskiego: "Cierpienie nie jest zagładą, oczyszcza ono dusze i przyszłość tego, kto cierpi niewinnie pewniejsza jest niż tego, kto spełnia rolę kata". Od siebie dodaje: i pacholków kata.

*Idź na północ, mów też wieszcz, w imieniu Chrystusa, - idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów. Tam powtórna próba twoja, po raz drugi miłość swoją (Ojczyznę) ujrzyś przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać i męki tysięcy wcieli się w serce twoje. Idź i ufaj imieniowi memu... A po drugim męczeństwie zorzę rozwidłe nad Wami - udaruję Was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami - szczęściem, i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty - wolnością. (Irydion).*

5. Wysuwają przed wami, młodzi, ustawicznie względ na rodziców i nauczycieli. Znam, niestety, częste wypadki gdy wychowawca lub nauczyciel, szczególnie wobec młodszych klas, chcąc nagiąć uczniów do ustępstw i zmusić do podporządkowania się, odzywał się w takie słowa: *Czy chcecie, żeby mnie wzięli do więzienia, czy chcecie, aby mnie spotkała przykrość, czy chcecie aby rodzice wasi ucierpieli? Przecież życzyście dobrze mnie i rodzicom. A więc musicie być postuszni... Czy obiecujecie? My chcemy tylko waszego i rodziców waszych dobra...*

W tym miejscu specjalnie trzeba przypomnieć słowa Chrystusa: *Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie - nie jest mnie godzien. Kto nie opuści ojca i matki... dla mnie nie może być uczniem moim.* Tak, Chrystus wiedział, że będą w życiu sytuacje, kiedy człowiek będzie musiał spełnić swój obowiązek bez względu na wszystko. I gotowość do takich czynów człowiek musi w sobie wychować i wychować też musi moc odporną przeciw fałszywym prorokom, przychodzącym w odzieniu owczarza...

Każdemu dziś jest jasne, że prowadzimy walkę o najwyższe wartości: o Boga, o wolność i godność człowieka, o całą jego i dalszych pokoleń przyszłość. Jeśli więc kiedy, to dziś musimy być gotowi opuścić w razie potrzeby ojca lub matkę, narazić, zasmucić nauczyciela bez względu na to, czy jest prawdziwym nauczycielem, czy najemnikiem tylko...

Ja też mam matkę. Ona w tej chwili jest tutaj. Ale ona mnie błogosławi.

Nauczyciele zaś, gdy grają na podobnych uczuciach młodzieży, postępują jak tchórze. Takie ich wyczyny są nikczemne. Musieliby raczej pomóc młodzieży, dźwignąć ją moralnie - odejść wreszcie, jeśli już wychowywać nie są w stanie. Popelnia zbrodnie przeciw swemu posłannictwu i jawną zdradę nauczyciel, który swym autorytetem sankcjonuje podłość.

Toteż: Targowiczami doby obecnej są ci, którzy w złej lub dobrej wierze taranem swego tchórzostwa lub małoduszności kruszą mur odporności serc młodych wobec kłamstwa i ohydnej obłudy.

Targowiczami są ci wszyscy, którzy w imię przetrwania i za wszelką cenę łamią skrzydła orłom naszym, zatrują wam, młodzieży kochana, serce jadem strasznym, którzy z wolnego dumnego człowieka czynią karła, błazna, niewolnika.

Targowiczami są ci, którzy pięknymi słowami wzbudzając w was litość względem siebie samych i rodziców waszych, skłaniają was do czynów haniebnych. Zapominają oni o tej litości, jaką przede wszystkim winniśmy dziś mieć dla umęczonej ojczyzny i katowanego bezlitośnie człowieka.

Targowiczami są rodzice, którzy na zebraniach rodzicielskich w szkołach potakują nauczycielom - najemnikom i jawnym zdrajcom, aprobując publicznie w swych przemówieniach metody, którymi terroryzuje się dziś młodzież.

Targowiczami są nauczyciele, którzy nakłaniają rodziców groźbami i namowami do czynów haniebnych, nauczyciele, którzy uczą obłudy, nakazują kompromisy, wykraczające poza wszelkie granice określone sumieniem.

Targowiczami spośród was, młodzi, są ci, którzy w życiu dalszym stosują *etykę za wszelką cenę*, którzy za wszelką cenę chcą zdobyć maturę, za wszelką cenę bawić się i tańczyć, którzy sumienie przechowują na *lepsze czasy*, honor zaliczają do przeżytków romantyzmu, a Boga traktują jako wzniosłe słowo do pięknych deklamacji.

\*\*\*

To co powiedziałem streszczę wam jeszcze raz słowami św. Pawła, który żegnając się z Tymoteuszem, uczniem swoim z więzienia przed męczeństwem, tak do niego pisał: (II Tym., 3,1 - 14; 4,6 - 8).

*A wiedz to, że w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie... zdrajcy, uporni, nadeści i rozkosze więcej miłujący niżli Boga; mający wprawdzie pozor pobożności, lecz się mocy jej zapierający. I tych się chroń... Więcej nie wskóraj, albowiem ich szaleństwo jawne będzie wszystkim. A wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie prześladowanie będą cierpieć. A źli ludzie i zwodnicy pomnożą się w gorsze i błędząc i w błąd wwodząc...*

*Lecz ty trwaj w tem, czegoś się nauczył i co ci powierzono, wiedzając od kogoś się nauczył.*

*Bo mnie już ofiarować mają i czas rozwiązania mego nadchodzi... Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień - a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjsięcie Jego...*

Ty zaś Matko wszystkich ludzi i Królowo narodu naszego, Weź w opiekę młodzież swą... ona bardzo biedna. Umocnij ją. Natchnij wiarą i męstwem. Ochroń ją od fałszu najemników.

Udziel jej światła do rozpoznania granic dobra i zła i daj jej tyle siły, by nigdy granic tych nie zatarała w swych słowach i czynach. Ochroń ją od cierpień, bo już cierpi wiele.

Obron jej rodziców i tych wiernych nauczycieli, którzy swemu wielkiemu posłannictwu nie sprzeniewierzyli się nigdy.

A jeśli już ofiara jest niezbędna... przyjmij ją od tego, komu Syn Twój nakazał dawać świadectwo prawdzie zawsze i polecił

Boga słuchać najpierw niż ludzi.

Lecz młodzież zachowaj od złego, poświęć ją w jedności i prawdzie. Dozwól mieć kapłanowi tę radość, od której nie masz większej, gdy widzi, że dzieci jego w prawdzie chodzą. (św. Jan).

A Ojczyźnie naszej błogosław. Wróć jej wolność. Niech wiesz-cze słowa raz jeszcze ziszczą się nad nią!

Jak blask słońca - tak jej lice  
I z błękitu ma źrenice,  
A jej wzrokiem błyskawica.  
Nad jej czołem z krwi korona,  
Wieniec wspomnień purpurowy,  
Lecz już przeszły wszystkie bóle  
I duch Boży na jej czołe  
Naokoło już świat nowy

(Krasieński)

Amen.

Wilno 2.V.1941  
X.Henryk Hlebowicz

Kazanie,  
wygłoszone do młodzieży wileńskiej  
w kościele św. Jerzego w Wilnie  
dn.3 Maja 1941 r.



Ksiądz, wychowawca młodzieży, chętnie uczestniczył w wyprawach i majówkach; od prawej - zdjęcie prawdopodobnie zrobione w Czarnym Borze przy odwiedzinach zaprzyjaźnionej rodziny. Niestety, nie znamy nazwisk utraconych na fotografii. Ks. Hlebowicz - pierwszy od prawej.

Fot. archiwum

ZNAD WILII  
1990.10.28 - 11.10 5

# "Miłe miasto" Józefa Piłsudskiego

Mieczysław Jackiewicz

Marszałek zamieszkał w Wilnie w lipcu 1874 roku. Miał wtedy 7 lat. Rodzice wynajęli całe pierwsze piętro w kamienicy przy ul. Trockiej 20. Była to dzielnica na owe czasy ludzi zamożnych. Ojciec, Józef Wincenty Piłsudski, posiadał dość okazały majątek, bo oprócz Żułowa w powiecie święciańskim, żona Maria Billewiczówna wniosła w posagu łącznie z Sugintami (Suginciami), które leżą w obecnym rejonie malackim (Moletai), Teneniami i Adamowem w obecnym rejonie szylalskim około 8 tys. ha gruntu. Jednakże w Wilnie zaczęły się kłopoty finansowe. Rodzina duża, dochody małe. Ojciec stał w rozjazdach, pelen wielkich nadziei przerzucał się od jednego pomysłu do drugiego. Sprowadził do Wilna z Żułowa kilka koni, kupił parę bryczek, które jako dorożki do wynajęcia dawały pewne dochody. Rachunki z tej operacji prowadził Bronisław, dochody wynosiły kilkadziesiąt rubli miesięcznie. Przy Trockiej Piłsudscy mieszkali do 1877 roku. W 1875 r. Ziuł zaczął uczęszczać do I gimnazjum rosyjskiego, które mieściło się w murach uniwersyteckich.

## Ziuł w gimnazjum

Lata gimnazjalne - 1875-1885 - Piłsudski wspominał bardzo źle. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą - pisał w 1903 r. w "Promieniu". - *Byłem, co prawda, chłopcem dość zdolnym, nigdy się nie zamęczałem pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzająca niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać.*

Rodzina wychowywała dzieci w duchu tradycji polskiej, w duchu patriotyzmu. W domu Ziuł zaczytywał się w poezji wiejszców narodowych, szczególnie ukochał twórczość Juliusza Słowackiego. Dom Piłsudskich był patriotyczny i religijny. Celem wychowawczym było takie ukształtowanie dziecka, by przez całe życie zachowało wierność nakazom godności narodowej, by gotowe było spłacić daninę krwi, gdy zajdzie taka potrzeba. Dbała zwłaszcza o to matka, Maria Piłsudska.

Uczniem Ziuł był średnim, bo nie przykładal się zbyt do nauki. W. Pobóg-Malinowski przytacza "poufną charakterystykę" Józefa Piłsudskiego: *Józef Piłsudski przygotowywał lekcje nie zawsze starannie, zadania pisemne wykonywał zadowolająco, w klasie starał się być uważnym, ale szczególnego zainteresowania dla nauk nie wykazywał. A wychowawca klasowy dopisał: Piłsudski posiada zdolności dobre, szczególnie do matematyki, ale do prac szkolnych ustosunkowuje się lekkomyślnie, na lekcje uczęszczał nie zawsze akuratanie, pod pretekstem choroby albo okoliczności domowych, uwaga w klasie pozostawała czasem wiele do życzenia; również i w domu przygotowywał się do lekcji nie zawsze gruntownie, wołał poświęcać czas na czytanie książek, głównie literatury polskiej, czym się tłumaczy, że Piłsudski niedostatecznie dobrze włada tak w mowie, jak i w piśmie językiem rosyjskim.*

Święta i wakacje spędzano w Żułowie. Jednakże rodzinie powodziło się coraz gorzej, trzeba było zmieniać mieszkanie na tańsze. Jesienią 1877 roku Piłsudscy przeprowadzili się do domu przy ul. Świętej Anny (Maironio) 2. Mieszkali tu do 1878 roku. 19 marca 1934 roku na tej kamienicy Związek Legionistów w Wilnie wmurował tablicę pamiątkową. Niestety, tablica się nie zachowała. Może ktoś ze starych mieszkańców Wilna wie, co się z nią stało?

Przez pewien czas rodzina mieszkała w kamienicy Lachowicza przy ulicy Bakszta (Bokšto) 8, następnie przy ul. Nabrzeżnej (K. Pożelos) w małym parterowym domu. Ale warunki materialne znowu zmusiły pod

koniec lat 70 zmienić mieszkanie. Wtedy Piłsudscy zamieszkali w domu Solca przy ulicy Miłosiernej (Bokšto skg.), naprzeciwko cerkwi Preczyskiej niedaleko mostu na Wilence. W tym mieszkaniu 2 września 1884 r. zmarła w wieku 42 lat matka. Pochowano ją w jej rodzinnym majątku Suginty (Suginciai), za Malatami, w grobie Michałowskich.

Na okres zdawania egzaminów dojrzałości ojciec oddał Józefa pod opiekę "ciotki" Stefani Lipmanówny, która mieszkała w domu Girguzina przy ulicy Dominikańskiej. Nie była ona właściwie ciotką Ziuła. Spokrewniona przez żonę Kazimierza Piłsudskiego, Annę z Billewiczów, przyjaźniła się z rodziną Piłsudskich. W 1885 r. była to trzydziestokilkuletnia kobieta, niesłychanie dobra, przyjaciółka młodzieży, szesnastoletni Ziuł przepadał za "miłą ciotką Stefką", jak ją nazywał. Dlatego owdowiał ojciec wołał oddać syna pod jej opiekę.

## Adresy wileńskie i nie tylko

Po ukończeniu gimnazjum ojciec chciał wysłać Ziuła do instytutu technologicznego lub komunikacyjnego do Petersburga. Ale syn złożył podanie do rektora uniwersytetu w Charkowie o przyjęcie na studia medyczne. Został przyjęty i jesienią wyjechał tam.

Związki z Wilnem Piłsudski utrzymywał przez całe życie. Istnieją więc dalsze adresy wileńskie, są domy, w których dłużej lub krócej mieszkał późniejszy Marszałek Polski.

W maju lub czerwcu 1886 r. Piłsudski wrócił z Charkowa do Wilna. Nie zamierzał już wracać do Charkowa, ponieważ życie w nim było przykre, a uniwersytet go nie pociągnął. Lato spędził w Wilnie, gdzie mieszkał przy Zaułku Zamkowym (Pilies skg.) w domu Lipnickiego. W tym czasie postanowił przenieść się na drugi rok medycyny do uniwersytetu w Dorpacie (Tartu), gdzie studiowało wówczas wielu Polaków. Ale tamtejsze władze uniwersytetu nie przyjęły go.

W 1887 r. mieszkał znów u ciotki Lipmanówny przy ulicy Dominikańskiej. W tym czasie związał się w Wilnie z konspiracją, która miała kontakty z frakcją terrorystyczną "Narodowej Woli" przygotowującej zamach na cara Aleksandra III. Zamach się nie udał, natomiast aresztowano dwóch niedoszłych zamachowców.

Jeden z nich, Michał Kanczer, zaczął sypać. Przywieziono go z Petersburga do Wilna, gdzie wskazał wcześniejsze kontakty z wileńską konspiracją. Bronisława Piłsudskiego aresztowano w Petersburgu 14 marca 1887 r., a Ziuł 23 marca w mieszkaniu Tytusa Paszkowskiego przy ulicy Trockiej, do którego wstąpił, po drodze do Lipmanówny. Po tygodniu, 1 kwietnia, Piłsudski został przewieziony z Wilna do Petersburga i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej. Po sprawie sądowej został zesłany na Sybir.

Do Wilna wrócił 1 lipca 1892 r. Idąc ze stacji wstąpił do dawnego przyjaciela Zygmunta Nagrodzkiego. Ten go nie poznał. Piłsudski miał dużą brodę, brak dwóch zębów na przedzie, twarz koloru - jak wspominał Nagrodzki - *nie bardzo czystej ziemi*. Na okrzyk Piłsudskiego: *Jak się masz, Zygmsiu!* Nagrodzki miał odpowiedzieć z wileńska: *Ja pana nie przypominam, czy nie ma pan pomyłki? - Pomyłki nie mam, ale widzę, że trzeba się przedstawić: Józef Piłsudski.*

To samo spotkało go gdy Zula (siostra), która w międzyczasie wyszła za mąż za lekarza Bolesława Kadenacego, otworzyła mu drzwi i nie poznała brata. Zula mieszkała na Belmoncie, gdzie Kadenacowie posiadali własny domek. Tutaj zamieszkał i Józef Piłsudski.

W tym czasie Żułów już przestał należeć do Piłsudskich. Przeszedł z licytacji do ks. Michała Ogińskiego, po paru latach nabył go kupiec z Rygi Klimow, a jego ostatnim właścicielem był gen. Kurnosow. Ten sprowadził tu Rosjan staroobrzędowców, którzy zamieszkują tzw. Żułowszczyznę do dziś.

Piłsudski mieszkał u siostry Zuli, ale często przebywał u socjalisty Dominika Rymkiewicza, który miał mieszkanie przy ulicy Święciańskiej. Tu zapewne w tym czasie poznał znaną z urody Marię z Koplewskich Juszkiewiczową, socjalistkę, córkę znanego w Wilnie lekarza, która pracowała w tajnym nauczaniu. Józef Piłsudski tymczasem włączył się do działalności w partii socjalistycznej, wiele pisał, trochę podróżował, ale do 1896 roku stale mieszkał w Wilnie. Potem prawie rok mieszkał w Londynie, a w latach 1897-98 znów w Wilnie. W 1899 r. ożenił się z Marią Juszkiewiczową, ślub wzięli w Łomży w kościele ewangelickim, ponieważ Maria Juszkiewiczowa nie miała kościelnego rozwodu. Ślub odbył się 15 lipca, a 28

października Piłsudscy wyjechali do Łodzi. W 1903 r. wrócił na krótko do Wilna, o którym wtedy pisał: *Ani śladu tu nie ma z tej żelaznej konspiracji, jaka istniała dawniej. Wszyscy prawie o wszystkim wiedzą. Głównie - szerzą się plotki w moim kochanym miasteczku słusznie przez niektórych zwanym "bagienkiem"... Wszystko, co przejdzie przez "bagienko", a w naszych warunkach prawie wszystko tam znajduje oparcie i punkt przejściowy, jest rozkonspirowane przed całym towarzystwem, otaczającym naszych nielegalnych w Wilnie. Gdzie wtedy mieszkał, źródła milczą.*

Do Wilna Józef Piłsudski przybył znowu w 1908 roku. Tym razem z Aleksandrą Szczerpińską, późniejszą jego drugą żoną. Dokładnie nie wiadomo, gdzie w owym czasie mieszkał. Źródła wymieniają jedynie willę Zofii Kadenacewej na Belmoncie. Piłsudski dowodził wtedy akcją napadu na pociąg wiozący do Petersburga pieniądze. Po udanej akcji w dniu 16 września 1908 r. na stacji w Bezdanych i zdobyciu 200 tys. rubli Piłsudski bryczką dojechał do Jedlinki, gdzie oczekiwała na niego Aleksandra Szczerbińska. Stamtąd oboje z pieniędzmi udali się do Lidy, a potem do Kijowa. W pierwszych dniach października Piłsudski wyjechał do Galicji.

Do Wilna zawitał już jako Naczelnik Państwa 21 kwietnia 1919 roku, po zajęciu miasta przez oddziały Legionów. Zamieszkał wtedy w Pałacu Reprezentacyjnym przy placu Napoleona (S. Daukanto), skąd 22 kwietnia wystąpił z odezwą "Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego". W pałacu tym Marszałek był później kilkakrotnie.

Kronikarze życia Piłsudskiego odnotowują, że po 1919 roku Marszałek był częstym gościem w domu p. Łęskiej przy dawnym placu E. Orzeszkowej (róg Wileńskiej).

Należy też wymienić kamienicę przy ulicy Portowej 14 (obecnie P. Cvirkos), gdzie mieszkał brat Marszałka Jan Piłsudski. W latach dwudziestych był tutaj częstym gościem Marszałek.

Z Piłsudskim niejako związany jest kościół św. Teresy, gdzie 31 maja 1935 roku umieszczono serce jego i stąd w dniu 12 maja 1936 r. przeniesiono je do Mauzoleum na Rossie, gdzie spoczęło u stóp szczątków Matki, które przewieziono wcześniej z Su gint, z grobów Michałowskich.



Nawet w najtrudniejszych latach w Dzień Zaduszny grób Marszałka tonął w kwiatkach, wśród których nie bacząc na groźby zapalano znicze i świece...

Fot. Romuald Mieczkowski

I.Kościół Wniebowzięcia  
N.M.P. (Franciszkański)

Franciszkanie pierwsi z zakonników wyprawili się do Litwy dla nawracania pogan na katolicką wiarę. Według świadectw dziejopisarskich byli już w Wilnie w r. 1323, ale za czasów Giedymina nie mieli jeszcze kościoła i klasztoru. Za rządów Olgierda, bojarzyn jego i poufny ulubieniec Gastold, ożeniwszy się w Krakowie z Polką Anną Buczaczką i przyjąwszy wiarę katolicką, sprowadził z Polski do Wilna czterestu mnichów i umieścił ich w swoim domu, tam, gdzie się teraz wznosi pałac cesarski. Stało się to według innych około 1365. Zakonnicy ci, kiedy Olgierd z Gastoldem wyszli z wojskiem na wyprawę wojenną do Wilna okropną wszyscy męczeńską poginęli śmiercią. Lud bowiem podburzony przez swoich kapłanów, siedmiu z nich stracił przybitych na krzyże w rzece Wilenkę, nateńczas Wilną zwaną, z góry niedaleko będącej od Zamkowej; a siedmiu zamordował okropnie na rynku. Wróciwszy Gastold do miasta, a ukarawszy z rozkazu Olgierda podżegaczy zabójstwa, sprowadził znowu Franciszkanów i umieścił ich w drugim swoim domu warowniejszym i bezpieczniejszym dla nich w razie powtórnego napadu. Dom ów stał właśnie na miejscu, gdzie teraz kościół kks. Franciszkanów. Dziejopis kościoła franciszkańskiego Ks.Grzybowski Franciszkanin, powiada, że i ci powtórnie sprowadzeni zakonnicy w liczbie 36, zginęli wśród napadu na Wilno Tatarów. Ciała zabitych pogrzebano w pobliżu ich siedliska, gdzie też wzniesiono najprzód słup murywany, z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela z odpowiednim u dołu napisem; w roku zaś 1708 wymurowano na temże miejscu dotychczas trwającą kaplicę. Ma ona jeden ołtarz, przy którym często odprawia się msza św. nieraz przed trumną z umarłym, których tu zwykle stawia, nim się pogrzeb odbędzie. W rocznicę śmierci męczenników idzie z kościoła uroczysta procesja do wspomnianej kaplicy, stojącej na lewo od wejścia z ulicy, oddzielonej osobnym murem od alei wiodącej dziś ku kościołowi i klasztorowi, wysadzonej topolami. Kraciasta brama z lanego żelaza zamyka obecnie

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



od ulicy wspomniane wejście.

Kościół w początkowych czasach stawić począł pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Marii sam Gastold, lecz skończyli budowę Franciszkanie po raz trzeci z Polski do Wilna sprowadzeni. Poświęcony został w 1421 roku. W lat 112, tj. roku 1533 pożar go całkiem strawił, a lubo wprędce był odbudowany, znowu jednak wiele uciepiał od okropnych pożarów zdarzonych w Wilnie 1737 i 1748 roku. Teraźniejszy, później znacznie wyrestaurowany, dnia 12 czerwca 1764 roku poświęcony został. Kościół ten ma długości łokci 65, szerokość 22. Są w nim kaplice św. Iwona i św. Wawrzyńca; w pierwszej wielki obraz pędzla Jana Moraczyńskiego, przedstawia świętego w chwili, kiedy wychodząc z kościoła rozdaje na krążganku jałmużnę rozmaitego wieku pici ubogim; w drugiej - obraz św. Wawrzyńca z szatą srebrną i koroną z kłosami i promieniami.

Wielki ołtarz fałsz-marmurowy z 6 kolumnami. Nad ołtarzem w gipsaturze obraz św. Antoniego Padewskiego z szatą srebrną w pozłacane kwiaty, promienie drewniane pozłacane. Bocznych ołtarzów 12. Przy klasztorze kks. Franciszkanów znajduje się księgozbiór w 2.186 tomów złożony. W nim się przechowują liczne starodawne pisma urzędowe i przywileje, szczęśliwie ocalone od płomieni grasującego tyle razy w Wilnie pożaru. Warta widzenia wielka czworogranna gotycka z czerwonej cegły brama ze względu starożytnej swej budowy. Teraz na glucho zamknięta, wychodziła niegdyś na jeden z bocznych wąskich zaułków otaczających

klasztor. Zdaje się, że brama ta zupełnie do baszty podobna, była niegdyś jedną z otaczających miasto, później zaś przerobiona została na franciszkańską dzwonnice. Na niej 5 dzwonów, z których największy waży 5.690 funtów.

Od redakcji: Teraz pójdźmy opisem tego obiektu poczynionym w przewodnikach wileńskich przez innych autorów. Co działo się dalej z kościołem Franciszkanów? A.H.Kirkor nie wspomina, że został on w 1812 r. zajęty przez Francuzów (pamiętamy z pierwszego odcinka, że przewodnik jego pochodzi z 1862 r.) na cele składu, poważnie zrujnowany. Po powstaniu 1863 r. został w ogóle skonfiskowany wraz z klasztorem i oddany na pomieszczenia archiwum. Znajdowało się ono tu też w okresie międzywojennym. Ponadto znajdowały się w tym kompleksie - klasztor i kościół - giełda pracy, ochronka, stowarzyszenie sług św. Zyty, tu były też noclegi dla pielgrzymów przybywających do Kalwarii Wileńskiej, bezpłatna jadalnia dla ubogich, lombard itp. Franciszkanie również zajmowali część klasztoru, a w 1934 r. otrzymali i kościół, który stopniowo był restaurowany.

Część tych wyżej wymienionych placówek w tych obiektach znalazła się w swoim czasie z inicjatywy znanego filantropa wileńskiego Józefa Montwiłła. Jemu też tu obok kościoła wzniesiono przez wilnian pomnik dłuta Bolesława Bałzukiewicza. Po wojnie zaś ostatniej wszystko to służyło jako składnice.

Dzwonnica, o której nadmieniam Kirkor, jak podaje z kolei Juliusz Kłos, została barbarzyńsko zburzona w 1872 r. dlatego tylko, że hamowała dostęp światła do mieszkania jakiegoś

dygnitarza carskiego.

Kaplica zaś (wybudowana przez Michała Suzina) kilka lat temu jeszcze była adaptowana na placówkę handlową, sprzedawano tam pamiątki. Dziś stoi zamknięta, jak i całość obiektów. Owszem, prowadzi się prace, ale jest to tempo cokolwiek za wolne, abyśmy mieli nadzieję na jak najszybsze podziwianie tego pięknego historycznego zespołu architektonicznego Wilna.

(Cdn.)



Rys. Kaplewski

## VILNIANA



Właśnie w tym środowisku tkwił, tu tworzył, obcował. Znalazł na wielu stronach różnych wspomnień miłe, serdeczne słowa o sobie (choćby "Album Wileński" prof. S.Lorentza). Zapewne zasłużył, byśmy też o nim pamiętali. Ma na Rossie tak ubożuchny ślad doczesny, ani ulicy, nawet nie ma o nim słowa w encyklopediach polskich. A szkoda. To wszak jego rąk dzieła - pomnik wileński Józefa Montwiłła (ostatnio, co prawda, ktoś w prasie litewskiej bez wiedzy orzekł, że w międzywojennym Wilnie był jedyny pomnik to S.Moniuszki), popiersie na Rossie J.Lelewela, nagrobek brata Józefa, tablica na pierwszym grobie A.Wiwulskiego przy niezakończonym kościele (dziś Dom Kultury Budowlanych). Zajmował się medalierstwem, wyklekał, społecznie działał. Pozostały jego medaliony portretowe, kompozycje religijne, projekty pomników (np. A.Mickiewicza), owa litografia z wyraźnym sygnowaniem autorskim.

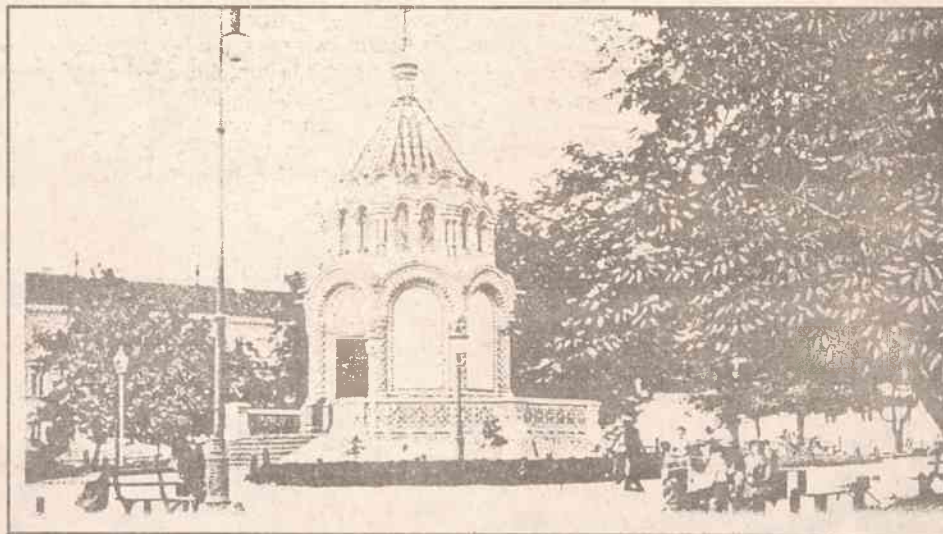
O B.Bałzukiewiczu monografii nikt nie napisał, nikt naukowo nie zbadał całości jego dorobku twórczego. Z pewnością nie w jednym domu może coś się zachowało z jego mniejszych czy może nawet większych rzeczy. Stąd nasz apel do Czytelników - ewentualnych posiadaczy czegośkolwiek, co tworzył artysta, o podzielenie się informacją, o upowszechnienie wiedzy o sobie, o twórczości, o życiu Bolesława Bałzukiewicza.

Osobiście też wierzę, że w polskim społeczeństwie na Litwie dojrzeje stopniowo wewnętrzna potrzeba zaopiekowania się jego grobem, konkretnie położenia na nim choćby tablicy.

(D.)

## KONKURS

## To, co było...



Ten plac, który przedstawiamy na starym zdjęciu, jest i dziś w centrum uwagi, jednakże całkiem z innego powodu. Jak zwykle czekamy na listy z odpowiedzią o historii tego miejsca. Mile widziane są wspomnienia starszych wilnian.

Listy należy kierować w terminie miesięcznym na adres redakcji: "Znad Wilni", skr.poczt. 1755, 232019 Wilno, z dopiskiem "Konkurs". Na najlepszych czekają nagrody książkowe, na tych zaś, którzy w ciągu roku nadesłali najwięcej prawidłowych odpowiedzi - wycieczka do Polski.

### Tytułem odpowiedzi

W nr 20 przedstawiona została akwarela Franciszka Smuglewicza z Zamkiem Dolnym. Był on prawdopodobnie założony w XIV-XV w. Później dopadł. Roboty przy odbudowie Zamku Dolnego, rozpoczęte przez Aleksandra Jagiellończyka kontynuowali obydwaj Zygmuntowie (Zygmunt Stary oraz Zygmunt August), przy czym obok potrzeb praktycznych znaczną rolę odgrywała tu szlachetna ambicja stworzenia rezydencji godnej majestatu królewskiego.

Akwarele Smuglewicza, wykonane w 1800 r., bezpośrednio przed ostatecznym zniszczeniem tego pomnika wileńskiej sztuki renesansowej,

przedstawiają tylko poszczególne, bardziej malownicze ruiny, fragmenty widoków zewnętrznych rozpadającego się pałacu. Renesansowy charakter stwierdzić można na podstawie założeń murów, obramień okiennych, gzymsów, a zwłaszcza attyk wieńczących ściany. Niestety, czas wyrwał bezpowrotnie jedną z najpiękniejszych budowli Wilna.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie konkursu z nr 20 otrzymują: Grzegorz Lach, Auśra Pašakarnyte i Janina Stefanowicz - wszyscy z Wilna.

Nagrody wysłamy pocztą.

Adres redakcji: 232019 Wilno, skrytka pocztowa 1755, tel. i fax: 65 04 63  
Wydawca: Czesław Okieńczyk  
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski  
Numer podpisano do druku 23 października 1990 r.  
Skład komputerowy. Druk offsetowy. 2 arkusze druk. Litewskie Przedsiębiorstwo Wydawnicze "Spauda"  
Indeks 67248

XL - 160

ZNAD WILNI  
1990.10.28 - 11.10

7

## FURA KSIĄŻEK

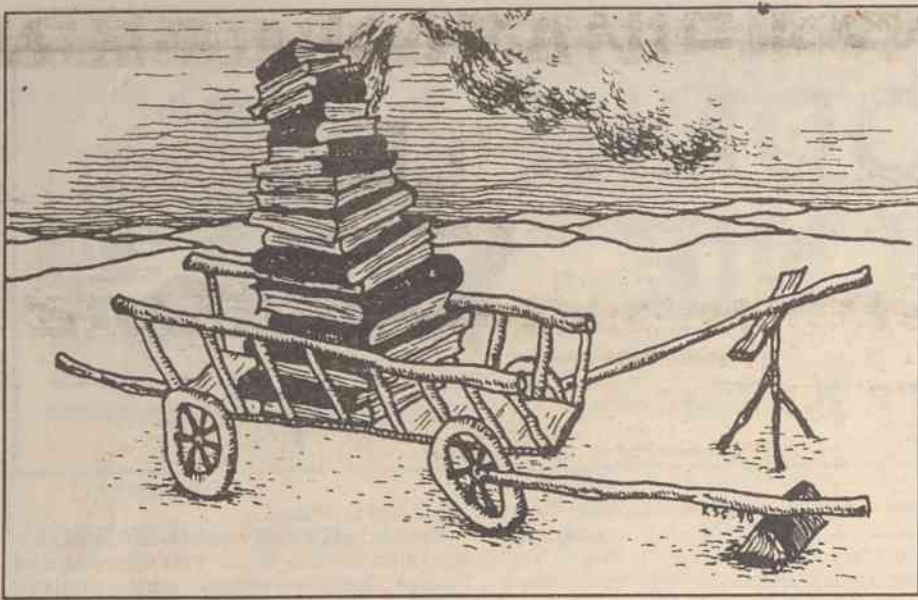
To był wstrząsający widok. W obdrapanym podwórzu od ulicy Ułańskiej, dokąd dostarczyłem szafę, kiedy w czasie okupacji zarabkowałem przewozami, z rozwalonej biblioteki koszar właśnie wyrzucono setki książek. Poniewierali się one w błocie, wiatr przewracał strony, unosił strzępy wyrwanych kartek. Przenikający listopadowy chłód sprawił, że przechodniów było niewiele, od czasu do czasu stuknęły podkute buty Niemców. Podniosłem jedną książkę. Potem drugą, trzecią, czwartą... Wybierałem najładniejsze, solidnie oprawione tomy, przeglądałem krótko i składałem do wozu; po chwili ładowałem je jak leci, bez spoglądania nawet na tytuły. Znieruchomiałem parokrotnie, kiedy doleciała mnie obca mowa, ale nikt nie zwracał uwagi na wychudłego i marnie ubranego młodzieńca. Książki przykryłem brudną płachtą i ruszyłem w stronę rogatki miejskich.

O zmierzchu szczęśliwie dowlokłem się do domu. Zatrzymałem konia koło obory, dosypałem obroku i zadowolony z siebie odrzuciłem płachtę - nikt u nas nie widział tylu książek. Kiedy zobaczył je ojciec, krótko wysłuchał moich wyjaśnień, potem bez słowa zawrócił konia i wysypał książki za szopą. Długo nie mógł rozniecić ogniska, a gdy wreszcie zapłonęło ono, długo też ogień nie mógł strawić wilgotnych tomów.

Sciemniło się. Ojciec dorzucał wciąż do ogniska chrustu i drwa, a potem pilnował, żeby wszystko dopaliło się do końca. Łzy kłębiły mi się w oku, serce kołatało mocno. Pod kapotą miałem schowaną maleńką książeczkę. Jej tytuł odczytałem dopiero nazajutrz - był to "Latarnik" Henryka Sienkiewicza.

październik 87

Romuald Mieczkowski



## W GŁĄB I Z BLISKA



Nad wioską najczęściej górowały drzewa i krzyże. Pierwsze spletały konary na kształt fantazyjnych ramion, które ostatecznie odstaniały listopad, szronem lub śniegiem otulały grudzień. Styczeń mrozem podcinał gałęzie, a zawieja lutowa osuwała bezboleśnie część koron. Potem wstępowała nadzieja: co pozostało - rozpeknie, będzie zdrowsze i okazalsze, niż w roku ubiegłym po tym dokonanym zabiegu chirurgicznym w głębokiej śpiączce zimowej. I tylko jedna czynność, zdawało się, nie odstępowała od drzew samotnych: konarów spłot w গেście milczącym nieustępliwie strzegł domostwa od wszelkiego złego. Mimo skrętów kapryśnych - krzyżopodobny, jak bas

wtórował strzelistemu tenorowi krzyża, ciosanego przez cieślę wiejskiego. I ten dwugłos kształtów tak był obecny w słuchu, że brzmiał ukryty w listowiu nawet o wiosnie zgiełkliwej i latem.

U stóp krzyży i drzew mijają dzieciństwo, złożone z zabawy "w chowanego", modlitewek krótkich, podpatrywania ptasich gniazd: co się w nich nowego a też ciekawego dzieje.

Spod stóp krzyży i drzew wyruszały konduktory żałobne z tymi, którzy żywot długi i pracowity domowi i roli oddali, żeby spocząć nareszcie tam, gdzie tych krzyży jest cały las, odzywający się już tylko westchnieniem na bicie dzwonów, na ból w sercu.

Gdy zobaczyłem po raz pierwszy - gąszcz pionów z poprzeczkami u góry, wydawało mi się, przesłonił niebo całe wirujące choć oparte o czuby drzew. Proste i nowe, omszałe i pochylone, zwieńczone daszkami lub nie, z rzeźbionymi końcami w postaci galek, z Męką Pańską zawieszoną gdzieś na jednym tylko gwoździu, z tabliczkami blachy cynkowej u dołu, nie zawsze mo gącymi zmieścić koślawe nieraz napisy.

Zapalano już świece. Zbliżał się zmrok. Pojawiały się niktę cienie, nabierały

gestości i ożywały niejako, chybotliwie przeskakując po wzgórkach: tam i z powrotem, tam i z powrotem.

Wiedziałem, że jedna ze świec pali się nad grobem chłopca z naszej strony. Pelen energii i pomysłów rokował nadzieję, że urosnie z niego mistrz - "złota rączka", bo już w dzieciństwie łódki majstrował, z kołowrotek pod nieobecność rodziców rowery robił. Gdy podrósł nieco, młodszym zabawki przemieszne strugał, warsztat tokarski pomysłu swego skonstruował - bez szkół, bez nauk, bez wzorca.

Zimą na nartach własnej roboty w jakiejś blahej sprawie sąsiedzkiej drogę prostując wynurzył się z lasu na poleć zaśnieżoną pola.

Skąd mógł wiedzieć, że w zasadzkę trafia na rzekomo spodziewanych "leśnych", że pierwszy lepszy "rad stara'sia" kulę w płuca wpakuje, że bosego przez śnieg na posterunek za kilometrów dziesięć popędzą, że dokonana transfuzja pośpiesznie pobranej z rodzonych brata i siostry krwi ostatecznie go dobije.

Skąd mógł biedak wiedzieć, iż tamtem przestrzegany (żeby nie strzelał: bo to - swój, że żaden partyzant) nie usłucha, że nie będzie za to karany, że tylko przerzucą go nieco dalej: "człob gład nie mozoli". I

już się nie dowiedział nigdy, że widywać tamtego będą długo jeszcze na innym krańcu okolicy z jeszcze jedną blaszką - odznaką na piersi, która go jednak nie uchroni od prawdziwych "leśnych" za wszystkich w odwecie.

Było to wtedy, kiedy na wiejskich cmentarzach prawie się nie spotykały pośród tego lasu krzyży nagrobki kamienne, kute lub lane z okruszyn marmuru, z cmentarną grafiką twarzy, ze zdjęciami na ceramice. Było to wtedy, kiedy na naszych cmentarzach nie było jeszcze ani jednej gwiazdy pięcioramiennej.

Pojawiły się one później dla lepszej widoczności i większej chwwały na centralnych placach miasteczek i wsi. Nad piramidkami czerwonymi ze sklejki drewnianej lub szarego cementu zamienianych później granitowymi obeliskami.

Przez kilka jeszcze lat przybywało ich coraz więcej, aż zaczęły przytykać innością kształtów nawet najbardziej odwieczne cmentarze.

Ach, Zadużki, Zadużki...

Wojciech Radłowski

Od nowa

## LISTA OBECNOŚCI

Po deszczowych dniach przyszło kilka przeblasków. Jednakże słońce, nawet jeżeli świeci, to już nie grzeje - co znaczy, że wstąpiliśmy w fazę późnej jesieni. Już dawno skończyły się urlopy, nawet te najpóźniejsze jakoś odeszły w niepamięć. Po nabraniu oddechu i po pewnej pauzie znowu ożywiło się nam życie towarzyskie. Sypnęło konferencjami i zebraniem, wystawami i koncertami. Po dłuższej kanikule jakże przyjemnie jest spotkać znajome twarze, posłuchać tych samych mówców - bez względu na to, że wiadomo z góry, co każdy z nich powie. Albo inaczej - czego każdy z nich powiedzieć nie potrafi.

Po przerwie na imprezach znowu się honuruje listę obecności. Dziennikarze także wrócili z dalszych wyjazdów. Również starają się swymi artykułami zaznaczyć obecność. I tu też z treści nie wynika, żeby coś się zmieniło. Te same opcje, te same sztampy, te same (i jeszcze gorsze) zaczepki. Najzacieklejsi są *ćwierć-inteligentami*. Nie potrafią spojrzeć na siebie ze strony, wciąż mają wrażenia, że robią politykę, choć to jest zaledwie hobby i to w stadium nierozwiniętym. Z zażenowaniem czytają też oświadczenia w prasie. Jedyne, czego nie da się zarzucić ich autorom, to odwagi: któż by mając tak marne pomysły i predyspozycje śmiał grzmieć głośno w tubę!

Częstsze, szczególnie w terenie stały się spotkania typu *pytań i odpowiedzi*. Jak i

przedtem jednak pytający nie dają szansy odpowiedzi pytanemu - raczej sami wszystko wiedzą. Zebraniem znowu chodzi o obecność. Z drugiej strony, zastanówmy się: jakie mogą być odpowiedzi, jeżeli chyba sam Pan Bóg nie wie, czym to wszystko się skończy. Poza tym wiadomo - nawet najlepsza teoria rzadko chodzi w parze z praktyką. Dziś przebudowani marksści nie noszą wcale *Kapitału* w sercu, tylko w kieszeni!

Powracam jednakże do pytań. Nie jestem pewien, czy można precyzyjnie odpowiedzieć, kiedy ZSRR uzna Litwę, co się stanie z autonomią Polaków, na ile zdrożają, na przykład, zapalki i jachty. Ależ pytającemu zupełnie nie chodzi o odpowiedź! Bo i tak swoje zna i nie uwierzy. Pytając jeno spędza czas, ponadto wykazuje swą aktywność, postawę obywatelską, zaniepokojenie, wreszcie wyższość nad referującymi. Jest *obecny przy czymś*. Takie coraz bardziej upolitycznione spotkania zamieniają nam życie towarzyskie. Bo i gdzie teraz w czasie odnowy opowiadać kawały, śpiewać piosenki, całować rączki paniom? Na zebraniach w dodatku nie ma nowych piosenek na miarę obecnych wydarzeń. Kompozytorzy zamiast iść do przodu, cofnęli się do tyłu. Ci najlepsi zajęli się polityką. Nawet lata kolektywizacji i wielkiego uprzemysłowienia miały więcej pieśni. Ratują nas dawne sprawdzone utwory, które obowiązkowo śpiewa się na stojąco.

Żadna impreza kulturalna nie odbędzie się bez przemówień i patriotycznych wzlotów. Jeśli i dojdzie do jakiegoś weselszego występu, to ktoś koniecznie musi go podsumować. Głędzi o tym,

o czym wszyscy wiedzą, agituje i kadzi, składa nie kończące się wyrazy wdzięczności. Jak mówił mi jeden z działaczy naszej narodowej odnowy, najtrudniejsze są dni świąteczne - wtedy trzeba *obskoczyć* nawet kilka imprez dziennie, żeby się odnotować na liście przemawiających. Inaczej można spać z fali.

Tomasz Bończa

P.S. Pisałem dwa tygodnie temu o znacznym rozluźnieniu na granicy litewsko-polskiej. Trwało ono dosłownie parę dni. Chłopcy z Departamentu Ochrony Kraju nie dają rady z tłumami podróżnych, wyjaśniają swój status z celnikami urzędu, a tymczasem sznury samochodów wydłużają się. Podobno każdy, kto przekroczy ten odcinek granicy ma szansę zostania bohaterem - za wytrwałość i przewycięzenie przykrości, jakie go spotkały.

T.B.

